

Kilka słów o Bogusiu Firkowiczu

Pisać obiektywnie o Bogusławie Firkowiczu, wnuku pełniącego obowiązki trockiego hachama Izaaka Bogusława Firkowicza (syna Nisana), na cześć którego otrzymał imię, nie mogę. Odegrał on bowiem bardzo dużą rolę w rozwoju mojej osobowości, w kształtowaniu mnie jako człowieka.

W latach osiemdziesiątych minionego wieku byłem wychowankiem sowieckiego systemu, uformowanym przez takie filmy jak „Młoda gwardia”, „Jak hartowała się stal”, „Opowieść o prawdziwym człowieku” i temu podobną ideologię sowiecką. I oto dochodzi do starcia z ciotką Tamarą, która nienawidziła bolszewików i sowieckiej władzy, wcale tego nie kryjąc. Oprócz pamiętanej również przez moją matkę trockiej biedy, kiedy to wyrzucano z gimnazjum za zaleganie z opłatami i gdy chcąc przyzwoicie zjeść, chodziła do koleżanek pomagać przy odrabianiu lekcji, ciocia pamiętała dostatanie życie w Rostowie – duże mieszkanie, dziecięce uroczystości, nianię, służących itd. – unicestwione przez bolszewików. Rozmawiać czy dyskutować spokojnie na ten temat ciocia nie potrafiła – z miejsca zaczynała krzyczeć, jakie z nich „gadzinny” i co narobili. Rozmawiać i prowadzić spór można było tylko z Bogusiem. Wtedy otwierał się zupełnie inny świat, na który składało się życie, poglądy, sztuka, historia – całkowicie odmienny od sowieckiego, u nas często utajniony bądź zabroniony. Największe wrażenie sprawiało to podczas naszych przyjazdów do Warszawy. Wtedy oprócz rozmów i sporów, oddziaływało na nas otoczenie – książki, wystawy, filmy, inne życie. Biesiady przy herbacie i słodyczach z „Hortexu” – „pierwsza, druga, trzecia herbatka” – przeciągały się nawet do trzeciej, czwartej w nocy.

Bogusia oprócz fizyki jądrowej, którą zajmował się na uniwersytecie, interesowało wiele rzeczy. Interesował się historią, literaturą, filozofią, filmem, malarstwem i dobrze znał wszystkie te dziedziny. Mówił i czytał po angielsku, francusku, rosyjsku. Obok sofy, na której sypiał, zawsze leżał stos różnorodnych książek i czasopism. Takie nazwiska jak Camus, Kafka, Sartre, Joyce, Baudelaire, Rimbaud, Whitman, Mandelsztam, Bułhakow, Babel, Puzo, Eco, de Sade, Freud i wiele innych usłyszałem po raz pierwszy w trakcie tych rozmów. Często otrzymywałem dzieła tych autorów w języku polskim lub rosyjskim. Zawsze przywoziłem do domu jedną lub dwie paczki książek. Znajdowały się tam pozycje o tematyce historycznej i filozoficznej, a także dotyczące astronomii, matematyki, historii sztuki. Także karaimiki. Kłasyka, fantastyka...

Bogusław lubił malarstwo. W jego domu wisiały obrazy i stare artystycznie wykonane plakaty. Były tam albumy,

reprodukcje, książki poświęcone różnym prądom w sztuce. Tutaj zapoznałem się z twórczością Dalego, Magritte’a, Ernsta, Chirico, Baksta, Matejki, Witkiewicza i innych. Odwiedzaliśmy galerię malarstwa w Warszawie, chodziliśmy na wystawy fotografii, plakatu. Widzieliśmy wystawę Orozco – meksykańskiego malarza i grafika. Zwiedzaliśmy Wilanów i Łazienki, jeździliśmy do Krakowa.

W czasie pobytów w Warszawie bywaliśmy też w kinie, na filmach, których nie można było obejrzeć na Krymie i w ZSRR. W ten sposób zobaczyliśmy „Ojca chrzestnego”, „Apokalipsę”, „Gwiezdne wojny”, „Muchę” i inne obrazy, a gdy pojawiły się magnetowidy, to również „Białe noce”, „Moskwę nad rzeką Hudson” oraz inne dobre filmy o wydźwięku antysowieckim. Bogusław zawsze wybierał filmy wartościowe, ponieważ interesował się kinematografią i śledził jej rozwój. Od niego usłyszałem takie nazwiska, jak Fellini, Bunuel, Antonioni, Bergman, Coppola, Tarkowski...

Bogusław studiował fizykę na Uniwersytecie Warszawskim. W tym czasie był świadkiem tworzenia się organizacji, która pokierowała studenckimi protestami w Warszawie. Dobrze znał jej członków, często spotykał się z nimi, sam jednak do organizacji nie należał. Malowniczo opowiadał o starciach studentów z milicją, spotkaniach i dyskusjach na terenie uniwersytetu i w kościołach, dokąd zebrana w znacznej sile milicja nie miała dostępu. Oprowadzał nas po tych miejscach. Po stłumieniu protestów członkowie organizacji opuścili Polskę. Już wtedy Bogusław zaczął interesować się zakazaną literaturą i nawiązywać kontakty, by uzyskać do niej dostęp. Nie gromadził jej, tylko czytał. W domu miał zwykle pewną liczbę książek zagranicznych wydawnictw, które były przez niego czytane, a następnie zniknęły.

W 1980 r. w domu Bogusia spotkałem Jerzego Kobeckiego, dla którego Bogusław wyszukał „Archipelag Gułag”. J. Kobecki przeszedł przez stalinowskie łagry i znał je nie z opowiadań. W Wilnie usłyszał tę książkę przez radio – czytano ją nocami w odcinkach, w programie jednej z zachodnich radiostacji. Teraz mógł ją przeczytać spokojnie, w całości, bez „zakłóceń w eterze”. Jego skąpe komentarze i wypowiedzi zadziwiały i zapadały głęboko w pamięć. Dla mnie Bogusław przygotował wtedy materiały dotyczące paktu Ribbentrop-Mołotow. U niego w 1988 r. czytałem wydane w Szwecji „Akwarium” Suworowa, „Nomenklaturę” i wiele innych podobnych dzieł.

Wyszukując literaturę emigracyjną, Bogusław korzystał również z czytelnicy przy ambasadzie Stanów Zjednoczonych w Warszawie. Zaszliśmy tam kiedyś. Bogusiowi przygotowano jakieś zamówione artykuły, a mnie

spodobały się wyłożone broszury z widokiem wodospadu Niagara. Gdy zapytałem Bogusia, czy można wziąć sobie jedną, potwierdził z uśmiechem, a po powrocie do domu powiedział, że w broszurze wydrukowany jest pełny program radiostacji „Głos Ameryki”, „Swoboda” i „Wolna Europa”, ze szczegółowo podanymi tytułami audycji, czasem emisji oraz zakresem fal i kazał oddać ją cioci Tamarze.

Gdy powstała „Solidarność”, Boguś zyskał szeroki dostęp do tej literatury i należąc do związku, zajmował się zaopatrywaniem podziemnych drukarni w materiały emigracyjne oraz rozprowadzaniem ich wydawnictw.

Nie dawał mi zakazanej literatury w celu wywiezienia jej za granicę. Mówił, że lepiej czytać ją w Warszawie i mieć możliwość przyjeżdżania do Polski, niż wpaść i nie jeździć. Z tych czasów zachowały się u mnie w domu znaczki „Solidarności” i okolicznościowe znaczki pocztowe.

Interesując się książkami, historią, językami, sztuką Boguś został specjalistą antykwariuszem i odtąd to było jego podstawowe zajęcie. Wyszukiwanie literatury minionych wieków, przygotowywanie aukcji, praca w antykwariacie stały się jego profesją. Przynosiła mu ona dochód i zaspakajała pasję do rzadkich i cennych książek. Stał się jednym z najbardziej cenionych specjalistów w tej dziedzinie nie tylko w Warszawie, ale i w całej Polsce.

Dziedziną, która budziła jego szczególne zainteresowanie, były dzieje, religia i kultura Karaimów. Zarówno on sam, jak i jego przyjaciele i znajomi antykwariusze w całej Polsce wyszukiwali stare książki, ryciny, artykuły związane z Karaimami. Interesując się publikowanymi w XVII-XX w. wspomnieniami, wynajdywał nowe, nieznane nawet specjalistom publikacje traktujące o naszym narodzie. Wiele tytułów, o których tylko słyszałem bądź czytałem w wykazach bibliograficznych, mogłem u niego przejrzeć i zrobić kserokopie przydatne w pracy. Była też możliwość porównywania tekstów różnych wydań dzieł, o ujrzeniu których mogłem wcześniej tylko marzyć. Wystarczyło poprosić Bogusia o wyszukanie dowolnej polskojęzycznej publikacji, a otrzymywało się jej kserokopię łącznie z wszelkimi danymi bibliograficznymi.

Z religią i kulturą karaimską Boguś stykał się od urodzenia. W jego domu obchodzono wszystkie religijne święta. Ścisłe związki z Karaimami Polski, Litwy i Krymu były powszedniością, w której żył i wychowywał się. Goszcząc w Trokach, bezwzględnie uczestniczył w nabożeństwach i za każdym razem uflu hazzan Sz. Firkowicz dawał Bogusławowi – jako kontynuatorowi rodu dziada – modlitwę do czytania. Czytał, choć słabo znał karaimski i ciężko było mu posługiwać się kopią tekstu zapisanego cyrylicą. Pieklił się, lecz obowiązkowo przychodził na następne nabożeństwo.

Kilkakrotnie przyjeżdżał na Krym i mieszkał u nas, we wsi Biełoglinka, bez wygód, ze spokojem znosząc złe warunki i duże odległości. Gdy zapytałem o to, odpowiedział, że gdy jest możliwość wyboru, to wybiera, a gdy takiej możliwości nie ma – spokojnie przystosowuje się.

Boguś zawsze dbał o czystość i porządek. Był też wybredny, gdy chodzi o jedzenie. W ogóle został rozpieszczony, zarówno przez rodziców, jak i otoczenie. Po tragicznej śmierci pierwszego syna, Jerzego, rodzice pozwalali Bogusiowi na wszystko. Otaczali go wielką troską i bardzo hołubili. Rozpieszczali go też nie mający dzieci Szyszmanowie. Boguś to wykorzystywał.

Wspomnienia z dzieciństwa oraz opowiadania cioci i znajomych o jego własnych psotach doprowadziły do tego, że Boguś czuł lęk przed małymi dziećmi. Wydawało mu się, że one nie robią nic innego, tylko wrzeszczą, wszystko tłuką, niszczą i nieustannie zamęczają rodziców, że nie ma od nich chwili spokoju ani dniem, ani nocą. Dlatego unikał miejsc, gdzie były małe dzieci. I gdy przyjechaliliśmy w 1994 r. z dwójką naszych latorośli, Boguś z przerażeniem oczekiwał nas w Warszawie. Gościliśmy wtedy w Gdańsku u Pileckich, co z entuzjazmem wspominamy do dzisiaj. Wyjeżdżając z Polski, na kilka dni zajechaliśmy do Bogusia. Oto dwa „monstra”, Garik i Wołodia, weszły do jego mieszkania, czystego i zadbanego, z półkami pełnymi rzadkich książek i urządzeń technicznych. Żadnych wrzasków – z podziwem oglądają mieszkanie, obrazy, książki, spokojnie bawią się klockami Lego, podarowanymi im w Gdańsku, z entuzjazmem – dniem, wieczorem i nocą – wędrują godzinami po Warszawie, zjadają lody, frytki. Zajmując z nimi się rozmawia, opowiada historie, żartuje. Zobaczył, że dzieci to nic strasznego czy przerażającego – dają za to wiele radości, miłości, szczęścia. Choć rodzicom nie brak trosk, obaw i obowiązków, lecz to jest przecież życie, zwyczajne życie.

Po tym zapragnął mieć własne dzieci, starał się założyć powtórnie rodzinę. Niestety, hasło „Chcę! Bez względu na okoliczności” – którym posługiwał się całe życie, zemściło się na nim. Zamiast przynieść szczęście i spokój, doświadczyło go ponownie. Pogodził się z tym. Mając dobrą, szeroko otwartą duszę, zniósł to z godnością. I Pan zabrał go, chroniąc przed dalszymi cierpieniami na tym świecie.

Lecz nam, znającym Bogusia bliżej, zawsze będzie go brakowało. Jego wiedzy, dobroci, szczodrości; wewnętrznego ciepła i żartów. Tego uważnie wysłuchującego cię mądrego towarzysza biesiad – jego uśmiechu, dobrego uśmiechu dużego, mądrego dziecka o czystej duszy i wielkim sercu.

Aleksander Babadżan
Symferopol

Przełożył z rosyjskiego Konstanty Pilecki